WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 15. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 13 Kwietnia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchsteba — ul. Karola Ludwika 21.

W. Janiszewski i S-ka Kostiumy i Okrycia

Marszałkowska 145. na zamówienie i gotowe.

Udział kobiet w samorządzie miejskim.

Jedną z najbardziej aktualnych i najpilniejszych spraw, obchodzących obecnie cały świat kobiecy, jest udział kobiet w życiu parlamentarnem oraz w samorządach miejskim i wiejskim. Przypominamy tutaj między innemi o uchwałach, jakie zapadły na wiecu kobiet polskich we Włocławku dnia 12 stycznia r. b. i o których pisaliśmy już w numerze 5 „Bluszczu". Rezolucye głosiły, iż należy kobietom polskim przyznać prawa wyboru i wybieralności do samorządu miejskiego i wiejskiego oraz do przyszłego sejmu. Sprawa ta nie jest aktualna tylko u nas, lecz również w innych krajach, a wyrazem tego są obrady, jakie jej poświęcono czy to w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, czy też w Izbie reprezentantów w Waszyngtonie. Wraz z innemi zagadnieniami społecznemi wojna obecna posunęła kwestyę kobiecą znacznie naprzód oraz zbliżyła i uprawdopodobniła realizacyę tych żądań świata kobiecego, które zrodziły się na gruncie demokratyzacyi społeczeństw. Szczególnie w państwach, które zmuszone były powołać pod broń całą niemal ludność męską z wyjątkiem starców i dzieci, trzeba było jaknajszerzej uwzględnić pracę i pomoc kobiet, bo tylko w ten sposób można było utrzymać organizacyę i ewolucyę życia gospodarczego i umożliwić zaspokojenie potrzeb ludności cywilnej, a w znacznej części i armji.

Kiedy jeszcze wczoraj udział kobiet w pewnych dziedzinach życia państwowego, społecznego i gospodarczego mógł się wydawać czemś nieprawdopodobnem i dziwnem, dziś staje się faktem realnym, podyktowanym nie przez dobrą wolę i liberalizm władz zwierzchniczych, lecz w pierwszym rzędzie przez konieczność chwili. Kobietom powierza się stanowiska na kolejach, poczcie i telegrafie, powołuje się je na odpowiedzialne stanowiska we wszelkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, w sądownictwie i ministeryach, we wszystkich prawie urzędach państwowych i w szkolnictwie, — słowem, zakres pracy kobiet stał się obecnie tak szeroki, jak nigdy przedtem.

Jednocześnie kobiety z tem większą słusznością poczęły domagać się równouprawnienia w korzystaniu z praw politycznych i tem większe poparcie znalazły w szerokich sferach społeczeństwa. Zrozumiano, że skoro kobiety zdolne są do pełnienia wszystkich niemal funkcyi w życiu społecznem, że skoro w tak wielkich rozmiarach korzysta się z ich pracy, to należy przyznać im przedewszystkiem prawo obrony swych interesów i prawo udziału w regulowaniu i organizowaniu całego życia społecznego.

Sprawie udziału kobiet w samorządzie miejskim poświęca cały szereg bardzo doniosłych uwag mecenas *Aleksander Kroński* w wydanej niedawno pracy p. t. „*Ustrój komunalny miast*" (Warszawa, 1917. Wyd. M. Arcta). Autor stwierdza, że kiedy w Anglji przy wyborach gminnych kobiety niezamężne posiadają takież prawo głosu, jak i mężczyźni, ordynacye wyborcze we Francyi i w Niemczech zupełnie wyłączają kobiety od udziału w wyborach.

Np. § 5 ordynacyi wyborczej pruskiej z r. 1853 głosi, że jeżeli kobieta zamężna posiada warunki, jakie są niezbędne do otrzymania prawa wyborczego, to korzysta z nich mąż i bez żadnego upoważnienia z jej strony, lecz z samego prawa.

Podobnie zapatrują się na prawa wyborcze kobiet ordynacye wyborcze badeńska i wiedeńska.

W stosunku do tych ustaw nieco postępowsze są ordynacye, wydane przez władze okupacyjne: niemiecką i austryacką. Ale i tutaj o zupełnem równouprawnieniu niema mowy. Jakkolwiek przyznają one kobietom, *posiadającym nieruchomość*, prawo czynne, to jednak zastrzegają się, iż prawo to wykonywać może tylko upoważniony przez nią obywatel, korzystający z prawa wyborczego. Natomiast według ordynacyi Krakowskiej prawo wyboru posiada każdy obywatel „bez względu na płeć".

Jednocześnie § 25 czyni zastrzeżenie, iż „niewiasty, prawo głosowania mające, głosują przez swoich mężów lub pełnomocników".

Widzimy więc, iż postępowość ordynacyi krakowskiej jest również tylko pozorna i niewiele różni się od ordynacyi władz okupacyjnych.

Słusznie zauważa autor: Jeżeli kobieta musiała zdobyć sobie samodzielność, to potrafi również zoryentować się w agitacyi wyborczej i w wykonywaniu swego prawa wyborczego może się najzupełniej obejść bez specyalnego plenipotenta. Należy już wreszcie odrzucić przesądy o wrodzonej kobietom niezdolności do zajmowania się sprawami poważnemi, a przecież, skoro przyznaje się kobietom wpływ na kulturę społeczną, to czyż nie jest pożądany jej udział w działalności gminy, dotyczącej właśnie zadań kulturalnych? Pamiętajmy, iż miljony kobiet biorą udział w pracy fabrycznej, handlowej, pedagogicznej i t. p. Praca ta nie jest wynikiem jakichkolwiek teoryi radykalnych, lecz wypływa ze zmienionych stosunków społeczno-ekonomicznych. Zmiana ta wywołała również zmiany w kompetencyi gminy. Wskazać możnaby choćby na opiekę nad niemowlętami, szkolnictwo początkowe, kuchnie ludowe, kolonie letnie, opiekę nad chorymi i wiele innych spraw, które tyle mają do zawdzięczenia kierownictwu i pracy kobiet. Autor kończy swe wywody uwagą następującą: „Uznawać potrzebę ręki kobiecej w sprawach tych, a nie pozwolić jej ująć kartki wyborczej, dotyczącej zarządu tych właśnie spraw, jest to sprzeczność rzeczywiście trudna do zrozumienia" (str. 101).

Nad sprawą udziału kobiet w samorządzie miejskim zastanawia się mec. Kroński zaledwie na kilku kartkach i naturalnie, kwestyi nie wyczerpuje. Biorąc pod uwagę szczupłe rozmiary książki nie czynimy z tego powodu autorowi żadnego zarzutu. Pozwalamy sobie jednak dać wyraz nadziei, iż sprawie powyższej poświęci autor pracę specyalną i w ten sposób umożliwi sferom zainteresowanym głębiej wniknąć w tak doniosłe i aktualne dziś zagadnienie.

TROSKA O RASĘ.

Od dłuższego już czasu, gdy — jako następstwa wojny — poczęły u nas jaskrawo występować zagadnienia, związane z depopulacyą kraju i wyniszczeniem fizycznem ludności — szereg badaczy na zebraniach w instytucyach naukowych i społecznych oraz na zjazdach, poruszał sprawy, związane z dbałością o hygienę rasy.

Dla szerszych mas są to zagadnienia nowe i nieznane. Na czem polegają prace w kierunku powyższym — wyjaśnił zasadniczo w referatach publicznych znany lekarz i działacz społeczny warszawski, dr. Wacław Wesołowski.

Należy przedewszystkiem ustalić, co to jest rasa? Co to jest dalej hygiena rasy? Biologiczne podstawy hygieny rasy stanowią materyał naukowy olbrzymi. Bez pojęć podstawowych niepodobna zrozumieć, na czem polega całokształt oczekującej nas pracy (i inne zresztą narody) dla ocalenia sił narodowych, na długie lata po wojnie.

Rasą nazywa nauka wielkie grupy, jako zbiór jednostek, mających wspólne cechy fizyczne i psychiczne *dziedziczne*, uwarunkowane wspólnością pochodzenia i historyą rozwoju. Należy przytem jaknajkategoryczniej zaznaczyć, że *dziedziczność* jest istotną, podstawową cechą rasy. Rasą jest tylko to, co jest dziedziczne.

W podziale ludności całej kuli ziemskiej na rasy, uczeni dochodzą do wniosków bardzo niejednolitych. Cuvier dzieli całą ludzkość na trzy rasy, Linné zna cztery rasy, Blumenbach — pięć (kaukaska, mongolska, etjopska, amerykańska i malajska). Quatrefages uznaje trzy rasy główne: białą, żółtą i czarną, i dwie mieszane: amerykańską i oceaniczną. W następstwie pojęcie rasy poczęto zwężać do pewnych cech narodowościowych, wobec czego poszczególne narody poczęły mówić o sobie, jako o rasie. Podział na rasy z zoologicznego stanowiska nie jest ani ścisły, ani stały. Ras prawdziwie czystych niema zupełnie. Mieszanie się (krzyżowanie) ras sięga czasów zamierzchłych. Mieszając się, rasy toczyły z sobą uporczywą walkę biologiczną, w której zwyciężały silniejsze i te się mnożyły. Bywały jednak wypadki, że zwycięzcy mniej liczni rozpuszczali się w masie zwyciężonej, zatracając swe cechy.

W ostatnich latach, dzięki pracom nad badaniem krwi (przez stosowanie metody t. zw. precypitacyjnej, czyli opartej na zasadzie strącalności), udało się znaleźć zasadnicze różnice krwi odrębnych ras. Bruck z Wrocławia w r. 1907 na Jawie odróżnił przy pomocy tej metody krew rasy białej od mongolskiej i malajskiej. Nie wdając się w bliższe wyjaśnienie tej metody, jako rzeczy zawiłej i nazbyt specyalnej, dla przykładu zaznaczymy, że białko krwi europejczyka zawiera prócz grup atomów wspólnych z chińczykami i malajczykami, inne grupy atomów, których nie zawiera krew ani chińczyka, ani malajczyka.

Istnieje przypuszczenie, że obecne rasy pochodzą od jednej pierwotnej, którą Stratz nazywa *Protomorphe Urrasse*. Trzy obecnie najważniejsze rasy — białą, żółtą i czarną, nazywa ten uczony *Archimorphen rassen*. Rasę najstarszą stanowią australijczycy. Również do jednej z najstarszych ras należą papuasi na Nowej Gwinei oraz koikoini (resztkę ich stanowią buszmeni) i weddowie na wyspach około Nowej Gwinei.

Powstawanie nowych ras z pierwotnych daje się najłatwiej objaśnić t. zw. mutacyami, t. j. nagłemi zmianami od istniejących w organizmie t. zw. *genów*, przekazywanych z pokolenia na pokolenie zgodnie z prawami Mendla.

Kolebkę białej rasy stanowi Azya środkowa i zachodnia, Afryka południowa i Europa południowa, a zatem lądy dokoła brzegów morza Śródziemnego. Już na 6.000 lat przed Chrystusem istniała biała rasa o wysokiej kulturze, t. zw. Sümmero-Akkadowie, wynalazcy pisma klinowego. Na 5.000 lat przed Chrystusem istniała w Egipcie biała rasa, znana ze swych postępów w astronomii. Rasa ta stworzyła kalendarz.

Hygiena rasy, jako nauka, obejmuje całość wszelkich zabiegów w celu podniesienia rasy i przeciwdziałania jej upadkowi przy pomocy poprawy i ochrony czynności dziedzicznych, a mianowicie zabezpieczenie organizmu od zatruć i zakażeń (alkoholizmu i cierpienia wenerycznego). Całokształt zabiegow w tym kierunku nosi miano *eugeniki*. Do wysiłków w zakresie eugeniki należy również usiłowanie, ażeby potomstwa wydawały jednostki bogaciej uposażone od natury, natomiast, aby gorsze fizycznie jednostki pozostawały bezpotomne.

Usiłowania podniesienia rasy za pomocą oddziaływań na warunki zewnętrzne otoczenia stanowi zakres eugeniki. Do niej należą wszelkie usiłowania poprawy warunków bytu, również sprawy, związane z wychowaniem i zdrowotnością (np. odradzanie macierzyństwa zbyt wcześnie lub zbyt późno, zbyt duża liczba potomstwa i t. p.). Eugenika i eutenika muszą się uzupełniać i nieraz trudno określić, gdzie się kończy jedna, a zaczyna druga.

Podstawą hygieny rasy jest nauka o dziedziczności, czyli o przechowywaniu właściwości i cech komórkowych w znaczeniu anatomicznem i fizyologicznem.

Pojęcia o dziedziczności przechodziły szczególne koleje: pierwszy Arystoteles dał hypotezę dziedziczności. Dopiero jednak w końcu XVIII stulecia zaczęto należycie oceniać udział każdego z rodziców.

Fundament pod teoryę dziedziczności dał Grzegorz Mendel, mnich i opat klasztoru w Bernie. Jego dzieło o dziedziczności, wydane w r. 1865, przez 35 lat było zapoznane — los wielu twórców i pionierów! Dopiero w r. 1900 zwrócili uwagę na pracę Mendla uczeni von Covens, Tschermak i Hugo de Vries.

Mendel pierwszy postawił w należytem oświetleniu teoryę dziedziczenia, chociaż godzi się przypomnieć, iż przed nim cenne badania w tym kierunku prowadzili: Darwin (o powstawaniu gatunków), Fran. Gaeton (metoda statystyczna określania dziedziczności), Weissman (plazma zarodkowa), Bateson, de Vries (teorya mutacyi) i — po nich Mendel.

Mendel w swej dość zawiłej teoryi dziedziczenia (zwanej w nauce *mendelizmem*) pierwszy na podstawie cech właściwych obojga rodziców daje wskazówki co do możliwości określania płci potomstwa.

Jan Czempiński.

WIELKIE KLĘSKI SPOŁECZNE

I WALKA Z NIEMI.

W swej wielce zajmującej książce, o bogatym materyale naukowym i statystycznym prof. Alfred Sokołowski przedstawia zadania hygieny społecznej, które polegają na obronie społeczeństw od złych czynników i od jednostek, mogących swą chorobą szkodzić otoczeniu.

Jednem z największych działań hygieny społecznej jest walka z chorobami zakaźnemi; powstały całe szeregi przepisów sanitarnych, sięgających dalekiej przeszłości. Ruch racyonalny w tym kierunku zapoczątkowała Anglia w 1848 r. Słynny akt parlamentarny Public Health London Akt wymagał zaopatrzenia w dobrą wodę, asenizacyi, zamykania złych mieszkań, nadzoru nad produktami spożywczemi i chorobami zakaźnemi. Był on wzorem do naśladowania dla innych państw. W Niemczech istnieje państwowa opieka sanitarna, gminna występuje tylko do pomocy. Opieka policyjno-sanitarna wyszła w Niemczech na dobre, gdyż śmiertelność spadła do 16 a nawet mniej na tysiąc. Sprawy sanitarne wzbudzają zainteresowanie szerszego ogółu, powstają instytucye filantropijne, jak towarzystwo opieki nad dziećmi i matkami, co przyczynia się do wybornego stanu sanitarnego miasteczek na zachodzie.

Polska godnie dotrzymywała towarzystwa państwom zachodnim w zarządzeniach, mających na celu zdrowie swych obywateli, lecz gwałt, popełniony na niej w końcu XVIII w. powstrzymał ten rozwój, ale już Królestwo Kongresowe powołało Radę Lekarską w 1817 r. Była ona najwyższą władzą i zorganizowała szereg instytucyi sanitarnych, jak instytut szczepienia ospy i położniczy. Powstanie styczniowe przerwało kulturalną pracę Rady Lekarskiej, stan zdrowotny kraju zaczął się obniżać. Jednakże pomimo prześladowań i trudności powstał Komitet Hygieny Publicznej, który opracował projekt kanalizacyi. To dzieło epokowe wpłynęło doskonale na uzdrowotnienie miasta. Śmiertelność dochodziła przedtem do 40 proc., w ostatniem dziesięcioleciu do 20 proc., a w roku 1912 spadła do 18,6 proc. W ten sposób Warszawa dorównała miastom zachodniej Europy. Jednocześnie zmniejszyła się śmiertelność od chorób zakaźnych.

Organizacya Tow. Hygienicznego wpłynęła na szerzenie postępu hygieny społecznej nawet w zakątkach; zjazdy i wystawy hygieniczne przyczyniły się niemało do tego postępu. Jednocześnie powstawały instytucye wielkiej doniosłości, jak Kolonie Letnie, Instytut hygieny dziecięcej, Tow. przeciwgruźlicze, Ogrody Raua i t. p.

Pod względem inicyatywy prywatnej nasze miasto nie ustępuje wielkim centrom europejskim. W warunkach, w jakich my żyjemy, robi się dla zdrowotności dużo, a z pewnością robić się będzie więcej w przyszłości.

W następnym rozdziale prof. Sokołowski określa bliżej choroby zakaźne, powstające przez wtargnięcie do organizmu drobnoustrojów chorobotwórczych; one to wytwarzają produkty trujące dany ustrój i dają całokształt chorobowy w zależności od rodzaju pasożyta, i tak: zarazek gruźliczy lasecznika Kocha wytwarza zawsze gruźlicę. Dotychczas nie zostały wykryte swoiste zarazki ospy i duru plamistego, niewątpliwie jednak ulepszone metody badania zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem w niedalekiej przyszłości.

Są choroby zakaźne, stale trapiące ludzkość, jak gruźlica i syfilis; osobniki podatne stale się zarażają danemi chorobami; inne choroby zakaźne wybuchają gwałtownie, zarażają masowo, trwają miesiące, tygodnie, lecz z chwilą wygaśnięcia nowych zachorowań niema; są to choroby zakaźne o przebiegu ostrym.

Mikroorganizmy, wtargnąwszy do organizmu, wytwarzają, jak to powiedziane wyżej, całe szeregi trucizn, organizm musi je zwalczyć; po pewnym czasie toksyny tracą na swej sile, powstają t. n. przeciwciała. Po przebytej chorobie organizm uodpornił się czynnie. Są osobniki, mające wrodzoną odporność.

Tryumf nowoczesnej nauki zaznaczył się odkryciem pewnych właściwości organizmu, chroniących go od choroby i jednocześnie znalezieniem sposobów uodpornienia.

Miecznikow swoją fagocytozą dał podstawę nauce o odporności, ale nietylko fagocyty stają w obronie organizmu, gdyż i w surowicy istnieje mnóstwo ciał ochronnych.

Choroby zakaźne ostre panują jako epidemje, zabierając jednostki w najprodukcyjniejszym okresie życia i w ten sposób przyczyniają się do nędzy społecznej.

W XIV wieku od morowego powietrza zginęło 25 milionów ludzi. Jan Długosz pisze, że ta straszna choroba, nawiedziwszy państwa zachodnie, przyszła do Polski i tu przez sześć miesięcy grasowała, w jednym Krakowie zginęło 20.000 ludzi. Jak mówi Stryjkowski, morowe powietrze przez dwa lata Polskę spustoszyło.

Ściślejsze statystyczne dane co do chorób zakaźnych zaczynają się od XVIII w. W Anglii zaczęto rejestrować śmiertelność, na początku XIX wieku już są dokładne dane co do natężenia różnych epidemji podczas wojen Napoleońskich. Są one ważną wskazówką dla walki z chorobami zakaźnemi.

Autor następnie przechodzi do opisu poszczególnych chorób zakaźnych i zaczyna od ospy, znanej już z czasów przedhistorycznych i grasującej niemiłosiernie pod postacią epidemii o różnem natężeniu w XIV wieku, kiedy się zaczynają szczepienia ochronne. Ospa wywoływała słuszną panikę we wszystkich warstwach społecznych — umierali na nią królowie i królowe. Kto po przebyciu ospy zachował życie, był zeszpecony, tracił wzrok lub słuch.

Po wiekopomnem odkryciu Jennera w 1796 r. zaczęto stosować ospę naturalną krowią.

Pierwszy instytut szczepienia ospy założono w Warszawie w 1808 r.; istnieje on po dziś dzień. Dr. Polak uzyskał dla niego własny gmach i urządził go według nowoczesnych wymagań. W Warszawie ospa stale dawała pewien odsetek zachorowań. Podczas wojny rok 1915 dał 1399 chorych, zmarło 350. Zaś z wprowadzeniem przez władze okupacyjne przymusowego szczepienia liczba przypadków ospy i śmierci też znacznie spadła, już w 1917 r. są tylko oddzielne przypadki.

Tyfusy, stanowiące nie mniejszą klęskę od ospy, rozpoznawane były już za czasów Hipokratesa. W Polsce nazywano je gorączkami gnilnemi; stale towarzyszyły wielkim wojnom. Dopiero w XIV wieku zaczęto rozróżniać rodzaje tyfusów jako 3 rozmaite choroby, rozwój każdej z nich zależny od innego zarazka. Zarazek znaleziono dla dwu tyfusów: brzusznego i powrotnego.

Tyfus brzuszny wyraża się długotrwałą gorączką, nie rozszerza się na wielkie obszary, raczej jest przywiązany do miejsca, łączy się z zanieczyszczeniem wody i gleby. Nasilenie epidemii zależy od opadania wody gruntowej. W Warszawie kanalizacya wpłynęła dodatnio na zmniejszenie ilości tyfusów.

Zakażenie odbywa się przez wydzieliny, które z dołów spływają do wody. Zarazek jest bardzo odporny, żyje miesiącami. Niekiedy zanieczyszczenie wody kanalizacyjnej, zepsucie wodociągów powoduje zwiększenie tyfusów.

Najważniejszym środkiem zapobiegawczym jest uzdrowotnienie siedzib ludzkich, pilnowanie czystości ogólnej i ciała naszego. Pić należy podczas epidemii wodę przegotowaną. Szczepienia ochronne były stosowane w wojsku niemieckiem i francuskiem.

Tyfus plamisty łączy się z nędzą; powstaje, gdzie zakrada się: opuszczenie, brud, robactwo. Trwa krócej, niż brzuszny, ale odsetek śmiertelności jest większy, zwłaszcza u wycieńczonych przez głód i ludzi starych.

Virchow obserwował epidemię tyfusu na Szląsku w 1847 r. podczas znanej klęski głodowej i zaznacza, że dla walki z epidemią potrzebne są: oświata, wolność i dobrobyt. Epidemia wtedy ze Szląska przeszła do Królestwa i Litwy, gdzie śmiertelność doszła do 20 proc.

Tyfus plamisty niekiedy wybuchał epidemicznie, następnie chociaż nie wygasał, jednakże odsetek śmiertelności był bardzo mały.

Podczas wojny obecnej, dzięki przemarszowi wojsk, liczba tyfusów wzrasta, obecnie zaś z wzrastającą nędzą, głodem i brakiem mydła przyjmuje zastraszające rozmiary.

Zarazek jest we krwi i przenośnikiem jego, jak wykazał Nicolle, jest robactwo. Ze krwi chorych przez ukąszenie zaraża się pasożyt, w nim się zarazek rozwija i bywa przenoszony przez ukąszenie na osobniki zdrowe. Niebezpiecznym dla otoczenia jest chory i przedmioty, które się z nim stykają.

Żydzi więcej chorują z powodu niechlujstwa proletaryatu, lecz są więcej odporni; śmiertelność u nich wynosi 5,3 proc., podczas gdy u chrześcijan 20 proc.

W walce z tyfusem plamistym istnieją trzy postulaty: usunięcie chorego, odkażenie i izolacya stykających się z chorymi na tyfus.

Ważnym czynnikiem jest uświadomienie ogółu o sposobach walki z tą tak bardzo zaraźliwą chorobą.

W tyfusie powrotnym — chorzy podlegają kilkakrotnym napadom gorączki, trwającej pewien szereg dni; nawrot gorączki wywołuje wycieńczenie. Tyfus ten występuje łącznie z innymi tyfusami podczas wielkich epidemij. Chorobie tej podlegają osobniki wycieńczone. Gorączka powrotna ma swoisty zarazek; jest to świdrowica, obdarzona ruchami. Przenośnikami tej choroby są również pasożyty; walka taka, jak przy tyfusie plamistym.

Po opisie tyfusów autor przechodzi do omówienia dżumy, która w średnich wiekach szerzyła się w Europie, obecnie stale panuje na Wschodzie i bywa niekiedy zawlekana do Europy. Dżuma wywołana jest przez swoisty zarazek, odkryty przez Jutusato: znajduje się on bądź w plwocinie, bądź w wydzielinie ropiejących gruczołów i we krwi. Na jad dżumowy są wrażliwe małe zwierzęta; one, zdychając, wytwarzają duże ilości zarazków, które bądź wywołują dżumowe zapalenie płuc, lub też szybkie zajęcie gruczołów limfatycznych.

Dr. Gabryela Majewska.

(D. n.).

Listy z Krakowa.

I.

Mimo coraz bardziej srożącej się drożyzny, mimo olbrzymich sum, jakie pochłania nawet skromne utrzymanie, kawiarnie, restauracye, kinematografy, stale są pełne, do teatrów nigdy nie można przed przedstawieniem dostać biletów, panie starają się imponować coraz droższemi i wyszukańszemi strojami, znaczny jest popyt na przedmioty zbytku, a w czasie karnawału rzucono się w zawrotny wir zabawy i tańca. Jeden z dzienników miejscowych zanotował, iż przed drzwiami salonów fryzyerskich tworzyły się dość znaczne ogonki, jakich w karnawale w czasach normalnych nie widywano. Niedawno przybył Krakowowi nawet stały kabaret p. t. „Wesoła żaba“, wzorowany na kabaretach warszawskich. Kierownictwo objął znany ze swoich występów estradowych humorysta p. Wyrwicz, a w skład personelu weszła Józefa Borowska, dawna ulubienica pewnych sfer publiczności warszawskiej.

O kabarecie tym prasa nie pisała nic, otwarcie jego równoważąc widocznie z otwarciem kinematografu, restauracyi lub domu gry i innych szlachetnych rozrywek.

Mówiąc natomiast o teatrze, zanotować należy bardzo ważny objaw. Kiedy dawniej sztuki utrzymywały się na repertuarze najwyżej przez 6—7 wieczorów, obecnie grywa się je po 14 razy i więcej przy widowni stale wyprzedanej. Tłomaczy to się nie tyle wzrostem zamiłowania do sztuki teatralnej, ile znacznem powiększeniem się liczby mieszkańców w Krakowie oraz względną taniością tej rozrywki (przystępne ceny biletów zawdzięczać należy umiastowieniu teatru. Dyrektor Siedlecki w dalszym ciągu kładzie główny nacisk na sztuki polskie, dokładając wszelkich starań, aby oprawa ich i wykonanie składały się na całość prawdziwie artystyczną. Od początku b. r. wystawiono „Cyrulika Sewilskiego“ Beaumarchais'go w nowym klasycznym przekładzie Boya (w rolach głównych: Zelwerowicz, Feldman i Solska), komedyę Jordana: „Myszy bez kota“ z czasów popowstaniowych, w której znaleźli popis wszyscy komicy sceny krakowskiej (Feldman, Zelwerowicz, Noskowski, Szymborski, Jarniński, Rotterowa, Modzelewska i inni), „Aszantkę“ Perzyńskiego z Zarzecką w roli tytułowej, graną z dużym powodzeniem, „Pana Jowialskiego“ Fredry (Jowialski — Noskowski, Szambelan — Zelwerowicz, Szambelanowa — Rotterowa, Helena — Solska, Janusz — Żarski), nową sztukę Macieja Szukiewicza p. t. „Zawód“ o problemie, stanowiącym jakoby pendant do „Ojca“ Strindberga, wreszcie ostatnio wystawiono „Głuszca“ Krzywoszewskiego, wznowiono „Księdza Marka“ Słowackiego oraz 23 marca odbyła się premiera najnowszej sztuki Konczyńskiego p. t. „Marya Leszczyńska“, o której pomówimy obszerniej w najbliższej korespondencyi.

W związku z manifestacyami z powodu pokoju ukraińskiego teatr był przez dwa dni zamknięty i w pamiętnym dniu 18 lutego artyści postanowili się opodatkować w wysokości 1 proc. od pobieranej gaży, a zebrany fundusz przeznaczyć na cele obrony narodowej. W najbliższej przyszłości dyrekcya zamierza wystawić „Ryszarda III“ Szekspira z Bończą w roli tytułowej, „W sieci“ Kisielewskiego, „Badyle i pąki“ Błeszyńskiego, oraz nowe sztuki Rittnera i Morsztyna.

Na specyalne omówienie zasługuje nowa, oryginalna inscenizacya „Pana Jowialskiego“, pomysłu Aleksandra Zelwerowicza, która w świecie artystycznym obudziła żywe zainteresowanie i spotkała się z gorącem uznaniem prasy. W obszernym artykule, umieszczonym w założonym niedawno piśmie literacko-artystycznym p. t. „Maski“, p. Zelwerowicz, gorący zwolennik i rzecznik reform teatralnych, tłomaczy swą koncepcyę w sposób następujący:

Poezya, pogoda, spokój, sarmatyzm i swywolna żartobliwość — oto zasadnicze barwy, główne tony „Pana Jowialskiego“. Ażeby zwrócić uwagę widza na ów zasadniczy rys komedyi Fredry, należy, zdaniem autora, teren akcyi, a tem samem tło dekoracyjne zmniejszyć, ramy zwęzić, pole widzenia skoncentrować. Miast dwóch dekoracyi (akt I: ogród i pozostałe 4 akty: komnata we dworze) proponuje autor jedną koncepcyę tła dekoracyjnego, „aby na niem tem mocniej, tem intensywniej zaznaczyć związek myślowy z osnową komedyi, z jej kolorami zasadniczemi, tem bardziej, że takie sprowadzenie terenu akcyi do jednego miejsca ma wyraźną sankcję pseudo-klasyczną, także Fredrze drogiej teoryi budowy dramatu, w której zaleca się jedność akcyi, czasu i miejsca“. Proponowana dekoracya ma wyobrażać ogród staropolski z dworem w perspektywie, z klombami i kwitnącemi krzewami w głębi i *dla wygrania obrazu pierwszego* należy urządzić proscenium (pomost na orkiestrze), które przedstawiałoby przednią część ogrodu z ławeczkami darniowemi, żywopłotem i trawnikami. Zamiast antraktu, aby uzmysłowić fakt przeniesienia udającego uśpienie Ludomira do pałacu, celem przebrania go w stroje teatralne, możnaby wprowadzić małą pantominę, polegającą na tem, że rozbawiony, głupowaty Janusz, przy akompaniamencie umiejętnie dobranej muzyki (np. kompozytorów polskich z XVIII w.) wejdzie rytmicznie i w takt muzyki wywoła z różnych stron ogrodu cały zastęp uciesznych postaci (kucharz, kuchciki, pastuch, fornal i t. p.), które podniosą Ludomira i przeniosą go za dom. W następnym akcie dekoracya z 1-go aktu pozostaje bez zmiany. Ową pogodę, jaka ma charakteryzować stronę dekoracyjną, należy podkreślić również w kostyumach i charakteryzacyi figur. Więc Jowialskiego dobrzeby przystroić w stylizowaną na ludową manierę sukmanę—świtkę płócienną z samodziałowym szamerunkiem, wyszyciami i lamówką dokoła, rodzinę Jowialskiego, która na prośbę Janusza ma przywdziać ubiory chińskie, przystroić w różne turbany, zawoje z półksiężycami i pawiemi piórkami, poklecone z papieru i bibuły z dziecinną naiwnością i t. d.

Autor wychodzi tu z założenia, iż szatnia we dworze Jowialskiego nie mogła w żadnym razie przypominać lichej, tandetnej garderoby wędrownego teatrzyku prowincyonalnych Komedyantów, ale pełna była tych szmatek, strzępków, równie żartobliwych, dziwacznych i oryginalnych w kroju, w barwie, jak ich inicyatorowie i wykonawcy.

Pomysł p. Zelwerowicza, pokazany na scenie Teatru Miejskiego, obudził szczere zadowolenie wśród bywalców teatralnych, a w prasie spotkał się z ogólnym poklaskiem. Pozostaje wyrazić życzenie, aby dyrekcya dała możność p. Zelwerowiczowi rozwinięcia jaknajszerszej pracy w kierunku propagowanych przez niego reform sztuki teatralnej, u nas wciąż jeszcze przesiąkniętej dawnym szablonem, pozbawionej rozmachu i śmiałych eksperymentów.

Słusznie kończy swój artykuł p. Zelwerowicz:

„Teatr nasz musi się ruszać, drgać, rozwijać, podlegać ewolucyom i przeobrażeniom, musi gwałtownie szukać nowych dróg, kierunków i oświetleń, bo inaczej zamrze, skamienieje i zamieni się w bezduszną i całkiem dla społeczeństwa zbędną fikcyę, przeżytek, albo źródło taniej, bezmyślnej zabawy dla gawiedzi ulicznej“.

O tem trzeba u nas mówić głośno, a szczególnie w murach naszej stolicy, Warszawy.

Leon Pączewski.

(Prawa zastrzeżone).

ZYGMUNT BARTKIEWICZ.

Dzień bez słońca.

NOWELA.

2)

Z pod nawisłego kaptura zgasłemi oczami w szary ogród patrzy. A tuż, jasna wstęga, radosna ścieżyna w lube pamiętne zakąty ucieka... I druga na przełaj ją ściga, w jar czarny, zwalisty osunęła się nagle i szerzej wybiegła i goni, aż ku sobie się zeszły.

— W jedną drogę, pani siostro, idziemy.

— A dokąd? Cierń, przed laty, zapytał, i poszedł, jej szlakiem, siadł pod lasem jakby przeczucie go wiodło i czekał.

Tam spotkał dziewczynę i z jej oczów tęsknotę wyczytał. A sam w kwiecie i pełni uroku...

Jakże dawno to było. Tak się zdawało.

Ale czar mocny wspomnienia pierwszego krwi młodej porywu. Zatłukło się serce Cierniowe, wybiegło tęsknotą, przez sady w park stary, a myśl nagle rozbłysła: przejrzały się w niej, jak w zwierciadle smutne, siwe oczy... usta — owoc i kwiat.

A pierwsze spotkanie, jakże je wyraźnie pamięta: w tajemnem ustroniu, pod mchami porosłą figurą boginki, gdzie z gęstwy bzów dzikich, kaliny, w skrętach wężowych powój się piął. Na gibkiej łodydze wybiegł, kwiatem czerwonym do kamiennych ust, i chwiał się nad niemi, jakby na coś się ważył, niepewny.

— Daj twoje... — szepnął, pochylił się do niej...

I czyn nierozważny wtedy popełnił: przedwczesnym pocałunkiem spłoszył dziewczynę.

Z krzykiem wydarła się z rąk, a potem już jej nie zastał przy wieczerzy, w wielkiej izbie starego dworzyska, i nigdzie nie spotkał nazajutrz i długich dni wiele. Zaś ani śmiał pytać, bo dziwnie surowe miała pani matka oczy, wdowa po starym leśniku, na łasce.

I stało się lepiej, bo dziewczyna wróciła—dojrzała. W noc letnią, upałem dyszącą, cisnęła mu przez okno pęk dzikich kwiatów, ubogich różyczek, a przy nich kartka i krzywe litery:

Ja nigdy nikogo jak pana... Usta mnie palą... Będę w sadzie o zmroku.

I coś tam jeszcze, a bodaj że nawet ma tę kartkę, zachowaną u siebie, w wielkiej kopercie pod napisem: różne.

Tak, tak, biała kartka z brzegiem złoconym, pewno z panieńskiego stambucha wydarta.

A na niej, drżące szeptem gorącym wyrazy.

Lubo przeciągnął się Cierń. Słodka była noc. Rano szczęście na ustach, a w oczach łzy.

Co też się stało z dziewczyną? — ciekawe.

— Więc pan jest bratem panny Heleny? — z uprzejmym uśmiechem do towarzysza się zwrócił.—Tyle wspomnień z rodziną pańską mię łączy, z całą okolicą.

I patrzył z przyjaźnią w twarz bladą, opuchłą.

— Bardzo, bardzo przyjemnie...—i dwoma palcami za łokieć go ścisnął.

Skrzywił się brat, zapił jakieś niemiłe wrażenie.

— A cóż za przyjemność? Pani, człowiek znakomity, bogaty, a ja tylko—brat. Brat Helki dla pana wystarcza?

I czekał.

— Wystarcza?—zapytuję—ja pana?

— Ależ, oczywiście... Przecie ja z całą pańską rodziną... bardzo...

— No,—z całą, nie z całą... Ale ja do pana—nic... bo postęp panie szanowny, — pojmuję i wogóle konsekwentnie i, owszem.

Z zadowoleniem odetchnął, plótł dalej:

— I w każdym proszę ja pana zakresie, czy to przy frachtach, czy w magazynie zawsze—postępowo,—Bukowski, i konsekwentnie—wystarczy?

Wypił, powtórzył, wparł tępe oczy, gdzieś w przestrzeń, aż zbladły, stężały jak zamarzła woda, w której już nie żyje nic.

Trwało przydługo.

Wzgardliwie uśmiechnął się Cierń, zlekka palcem go tknął, chciał skończyć przygodę.

— Jeszcze wódeczki.

Ocknął się brat, drżącą ręką ociekający kieliszek przechylił, pół rozlał na ustach, i nagle spojrzał przytomnie złemi oczami w twarz Ciernia. I całkiem niespodzianie, jakby go w piersi uderzył:

— Ale podła jest dusza w pańskiej osobie, i owszem...—sam aż się zachwiał.

— Ach, tak...—Zlekka zakołysał niepokój myślą człowieka trzeźwego, jak bywa, gdy ktoś chyłkiem ucieka, a drugi położy mu rękę na ramieniu, mocno.

Lecz, z panów był Cierń, opanował wnet chwilę obawy, a gdy zimno groźnem spojrzeniem zwarł się z nim krótko, myśl napastnicza już przylegała strwożona, a krwawe, złe oczy wypełniły się łzami po brzegi.

— Ja panie—nic... Wyrwało się słowo, taki głupi żal, bo to... ciężki jej los... A stara, panie, a stara... Jakby serce z niej darł.

I widział Cierń bardzo wyraźnie, jak od brzegu chorej, bezrzęsej powieki tych zmartwiałych oczów oderwała się pełna, wielka kropla i spadła ważko w ciemną strugę na stole.

Krótką chwilę w niej drżała, świetlista, aż ją krążek mętny ogarnął i wchłonął. A, tuż, zakapały krople jak deszcz i utknął głową bezwładną, brat Helci Bukowskiej.

Zatargał nim Cierń, szmatą nędzną, wytartą, skąd rwało się łkanie, a w nim zrazu coś ścichło, jakby pękła natężona moc, zabiegały usta:

— Co z nią, co się z nią stało? Gdzie jest?

Aż wsłuchał się w żal opowieści bezładnej i czekał aż padło z niej słowo, jakby człowiek słaby, skrzywdzony nagle garść w ścieku zanurzył i cisnął mu w twarz.

Szybkie drżenie pobiegło od serca, już do gardła przypadło, a wraz, przed oczami w starym sadzie noc letnia, rozpaczliwie broniące się ręce w jego piersi wparte, a na tchnących żarem, rozdygotanych ustach dziewczyny strasznych przeczuć krzyk:

— Nie, nie... Nie zabijaj!... Nie!

* * *

Za stołem, zasłanym świeżą serwetą, przy czarnej kawie i obfitości likierów, Cierń głowę osłabłą w zaciśnięte ręce zasunął i słuchał, jak ze strzępów myśli pijanej, z ust śliną ociekłych snuła się dola jasnej jak słońce dziewczyny, ze starego dworzyska—żółtej Helki z Chłodnej ulicy.

— I tak, panie łaskawy, nocą uciekła, bo leciała za panem. W jednej kiecce, jak stała, a tu codzień coś zjeść, za mieszkanie płać, i z czego pytam ja pana, kiedy głupie, niemrawe. Kwiatki w głowie i ptaszki... A tu panie miasto i bruk... I jeden i drugi w oczy już zajrzał, a trzeci pazurami po mięso. Więc jest przecie kapitał, albo z mostu na łeb, no i co z tego... więc co? Każdy przecie chce żyć...—

I pił, trzeźwiał brat.

Z pijanych żalów, z pijanych porywów, budziła się w nim zwolna zimna, przytomna nikczemność.

— A pan szanowny, właściwie jakby cokolwiek się struł... Ale z postępowego punktu... poglądu... to właściwie cóż? Dziewczyna sama szła w ogień, i owszem...

Aż nagle zerwał się Cierń.

— Jedziemy do niej... Zaraz, w tej chwili!—i już ulga promieniem spłynęła na duszę. Tak, wyrządził jej krzywdę, ale teraz... teraz zapłaci, sercem, pieniędzmi czem zechce i wróci jej szczęście. Jakże miło błąd okupić ofiarą, spełnić czyn ludzki...—radośnie poruszyła się myśl. Nagle, jakby przysłoniły ją cienie. Co będzie jeśli się do niego przywiąże dziewczyna?—przez długą chwilę zadumał się Cierń.

Może zmąci jej spokój.

Potem łzy, żale...

(D. n.).

Przed wiosną.

Wicher chmury po niebie przegania —
nad pustemi kłębią się polami — — —
Przez ugory, przez role szarawe
zamyśleni idziemy i sami.

Wicher chmury po niebie przegania —
przedwiosenna mnie chwyta tęsknica;
jak w zmącone spoglądam głębiny
w twoje usta i w oczy i w lica.

Wicher chmury po niebie przegania —
dzień kapryśny, wilgotny, żałosny — — —
Powiedz-że mi ty, blada dziewczyno,
kiedy wreszcie dojdziemy do wiosny?

Kiedy maki nam w zbożach zakwitną —
pocałunki — płomienie kochania?
Świszcze wicher nad rolą żałosną,
ciężkie chmury po niebie przegania,

Zofia Wojnarowska.

ORY JELSKA.

EWUNIA. 2)

Obrzydł mi niemiec do reszty, zabrałem manatki i sam się wyniosłem... — Kazio często opowiada mi kawałki swych bzików, kłócimy się przytem zajadle, choć mam szaloną słabość do tego chłopaka. On wie doskonale i drażni się ze mną.

— Przyznaj się, że mnie wolisz, niż Henryka, niby to ja nie widziałem jakieś ty do mnie oczy robiła, alem ja stary wróbel, nie dałem się złapać. Fiu!

Wprosił się na towarzysza naszej podróży, byłam uszczęśliwiona. Henio taki poważny, patrzy mi w oczy i spełnia każde życzenie, a ja muszę trochę podokazywać, wyładować część wesołości, to też z Kaziem dobraliśmy się...—Hm, jak łyse konie!—mówi mi.—Fe, co za porównanie!—gniewam się. Udaje flegmę, cedzi słówka naumyślnie, ja aż skaczę,—nieznośny chłopcze, niecierpię ciebie!

— Po co Ryśka udaje, Ryśka podkochuje się we mnie trochę, tylko wstydzi się przyznać!

— Wiesz ty i twój Karo, to dla mnie wszystko jedno sama nie wiem, który z was znośniejszy!—Oburza się.

Stara się udać, że Henryka przeciwko mnie buntuje, ale sam psuje mię niemożliwie, znosi mi cukierki. Ciągam go po wszystkich magazynach, każę mu dźwigać za sobą sprawunki, obładowany jak wielbląd paczkami różnych wielkości, zgrzany, wyrzeka na kobiety, ich manję kupowania, marnowania „krwawo zapracowanego grosza!“ odgraża się, iż nigdzie już ze mną nie pójdzie.

— Dość mam tego, i ja mam swoją własną wolę, najmij sobie tragarza, będzie miał biedak pociechę, zresztą weź Henryka!

— Henryka! tableau!

Chłopcze masz źle w głowie, poradź się póki jeszcze czas, może wyleczą.

Stukam go palcem w czoło.

— No, no! nie lubię cudzego ciała na swojem czole, Ryśka, no!

Na drugi dzień wlecze się znowu za mną, i teraz gdyśmy weszli, kazali podać herbatę.

— Wiesz Kazik idź i ty do niej, we dwóch raźniej wam będzie,—umizgam się w obawie, by Henio w ostatniej chwili nie skrewił.

— Nic z tego, szanowna pani, jutro się nigdzie nie ruszam, jestem chory, zmęczony, dość nadźwigałem się twoich rozmaitości, będę sobie odpoczywał, albo lepiej sprowadzę masażystę na twój rachunek, bo mię kark boli! Powiedziałem!!!

— Zmiłuj się Kaziu, w kasie mojej pustki, już dno całe prześwieca... Wiesz, sama zrobię ci masaż, Henryku daj twą laskę, jedyna na ten użytek, wnet pomoże.

— Aj, aj! przyjmuję dobre chęci za skutek, bardzom ci wdzięczny! bardzo!—woła, odgraniczając się długością stołu.

— Dalibóg, paniedzięku myślałby kto piętnastoletni dzieciak, a tu już trzydziestka za pasem!

Zatykam uszy!

— Boże złam mu język,—wzdycham pobożnie!

* * *

Byli, widzieli, rozmawiali. Nie omyliłam się, to ona, to moja dawna Ewunia!

Niecierpliwość mię trawi, nie mogę spokojnie czekać na to jutro, godziny się wloką...

— Dziwne stworzenie ten człowiek, przeżył, zda się zapomniał, nieprawda—jeden podmuch cieplejszy, jedna chwila i znów odzywa się owo minione...

I teraz biegłabym do niej, byle prędzej zobaczyć ją... Jaka ona? co się z nią stało, jakiemi szła drogami? Czy przyjmie mię jak dawniej ona—królowa tłumów?...

Tłoczą się myśli, cisną wszystkie razem. Biegam szybko po pokoju. Męczy nawał pytań i wrażeń, dopiero jutro odpowiedź, staram się ruchem wszystko zagłuszyć.

Zostałam sama, panowie gdzieś w cukierni, na partyjce bilardu, cieszę się, bo obecność ich dzisiaj nieznośną by była.

Hej tyle lat! tyle lat! musiała się zmienić przecie—i ja?...

Także wtedy byłam dziecko jeszcze, ona zawsze poważna... zapalona głowa... idealistka... porywała mnie.

Ileż to razy siedząc w długie zimowe wieczory na kanapce malutkiego gabineciku burzyłyśmy zmurszały porządek światowy, świat nowy budowałyśmy z gruzów, własnemi siłami wyrzucałyśmy ziemię z odwiecznych jej posad i szło nam dziwnie łatwo!...

Jakie młode byłyśmy!...

Dziś z politowaniem wspominam dziecinne rojenia, ale ongi?...

Ongi rwałyśmy się do wielkich czynów olbrzyma, pracy dla dobra ogółu, nauki! Urządzałyśmy wspólne czytania, cóż kiedy łapałyśmy wszystko bez żadnego wyboru i kierunku, co pod rękę popadło... Ewa łatwo przyswajała sobie, ale w mojej biednej głowie, tworzył się chaos, mieszały się pojęcia, im większe czyniłam wysiłki by wszystko ogarnąć — tem większy bigos.

Wyrywałam się do psów, do koni, siodłałam Birutę i w pole!

Byłam zanadto żywa, by długo na miejscu usiedzieć, Ewa patrzyła na mnie z politowaniem, wzruszała ramionami, czasami robiła wymówki.

Wstydziłam się, solennie obiecywałam poprawę, i brałam się znowu do męczenia umysłu! I z tego co? wyszłam za mąż, zamknęłam się w ciasnem kole rodzinnych obowiązków i to mi życie zapełnia. Gdzie dawne moje marzenia?!

Już nawet ślad zaginął, w proch się rozwiały... teraz staram się dobrze dzieci wychować, mężowi życie umilić, więcej żądać—to nad moje byłoby siły!... Robię rachunek z ubiegłych lat dwunastu, niema nadzwyczajnych czynów,—szare codzienne zatrudnienie, drobne kłopoty, — pasmo dni jednakowych, jak krople deszczu do siebie podobnych, i... wystarczają mi!

Stworzona byłam zapewne na spokojną filisterkę! Hm, trudno, nie wszystkie ptaki—orłami!...

Więc chciałabym wiedzieć jaka ona, bo jeśli to, że tłumy czaruje?,.. to dla niej sława? .. a dla nich?...

Nie wiem...

Czy my mamy prawo wymagać jeszcze czegoś od takich jak ona jednostek! czy one nam dają nie dość, nie zawiele jeśli nam życie piękniejszem czynią, o nędzach jego zapomnieć każą, są źródłem rozkoszy bezcennej, radością ludzkości? Błędny krąg.

Nogi mię bolą, dobrą godzinę biegałam po pokoju. Na ulicy już światła płoną, dobrze, iż Henia jeszcze niema, śmiałby się ze mnie, mówi o mnie á la Wołodyjowski. Prosiłem cię Boże o stateczną osobę, a tyś mi wicher dał za żonę!

Dziwię się.

— Czemuś mię wybrał, ty powago!

Rozum i powaga! wstyd mi żem ja przy nim taka malutka, taka głupiutka. Jednakże radzi się mnie nieraz i co lepsze, czy gorsze słucha, ale sza, nie mówmy o tem, szanujmy miłość własną naszego pana i władcy.

Na chwilę zapominam o Ewie, siadam u oświeconego okna; ruch ustaje powoli na ulicach, cisza, nic nie przerywa uwagi i myśl znowu powraca do tego kiedyś...

Osoba wątła, łagodna, zahukana przez męża o wiele starszego, to matka Ewuni... On tyran, zresztą człowiek bardzo porządny, czynny, energiczny, który własną pracą dobił się dużego majątku. To też na ołtarzu zamiast Boga postawił pieniądz i czcił go. Zawsze pierwszem pytaniem jego przy każdej nowej znajomości.—Panie tego, a bogaty? — Bawiło mnie to ogromnie, wyobrażałam sobie, że takim samym tonem pradziadowie nasi musieli pytać: „Co zacz? kto go rodzi?“ Po niezbyt pomyślnej odpowiedzi następowało charakterystyczne skrzywienie nosa. Skąpym nie był właściwie, choć może trochę i przez próżność wydawał dużo, na nic żonie i córce nie żałował, sam jednak każdą najdrobniejszą rzecz kupował.

— Panie tego, czy one się na czem znają? każdy może okpić je, oszukać, — mówił lekceważąco wzruszając ramionami.

Całe gospodarstwo sam prowadził, ruchliwy pomimo podeszłego wieku, wszędzie zajrzał, wszystko wiedział, nic się przed nim nie ukryło. Żona bała się go. Sama delikatnej natury, szorstkość męża raziła ją. W pierwszych latach ich pożycia częste bywały sceny, Ewunia pamiętała je dobrze, zostawiły głębokie ślady w wrażliwym dziecinnym umyśle.—Wiesz,—mówiła mi nieraz,—nie mogę myśleć o tych dziecinnych latach moich, zanadto ciężko, boleśnie przeszły... Każdy człowiek prawie je lubi, ma jak relikwie zachowane jakieś miłe wspomnienia, ja nie! Zawsze widzę mamę smutną, milczącą w wiecznej trwodze... pragnącą czyn swój każdy ukryć przed ojcem. Ojciec wiecznie gderał, jedynie bywał w lepszym humorze gdy przyjeżdżała siostra jego z głębi Rosyi, wdowa po dyrektorze banku. Nie lubiłam jej, wysoka, sztywna, mamę traktowała z góry, na mnie uwagi nie zwracała, byłam jej za to wdzięczna. Mając wzrok krótki nosi-

ła z sobą zawsze face á main, które mnie napełniało niekłamanym strachem, kryłam się chętnie w jaki ciemny kąt, byleby być jaknajdalej od niej. Z ojcem rozumieli się dobrze, ona prawie go wychowała, gdy zostali sami po śmierci rodziców. Na szczęście bywała u nas bardzo rzadko, mąż jej zajmował wysokie stanowisko w tambowskiej gubernii, tam umarł, nie znałam go wcale, nie skarżę się. Ciotka miała jedną tylko zamężną córkę i obie razem mieszkały... Nie bardzo żałowałam iż tysiąc wiorst nas dzieli, obojętnie widziałabym je na drugiem gdzieś końcu świata. Mama choć zdania swego nie zwykła wyjawiać, nie lubiła jej także, czułam to, podczas jej pobytu u nas stawała się bardziej jeszcze milcząca, dzień cały spędzała w swoim pokoju, czytując angielskie romanse... Mnie nibyto tam czegoś uczono, przesunęło się kilka nauczycielek, ale nikt nie dbał jak i czego one uczą. Kiedy miałam lat dwanaście, na rok przez twoim przyjazdem, pamiętam jedną scenę, co na mnie silne wywarła wrażenie, mama sama ją wywołała; było to z mego powodu. Chciała by mnie na pensyę lub do klasztoru oddano, ale darmo tłómaczyła, darmo ojcu przekładała, że się nie czuje na siłach mną kierować, że mam charakter trudny, zanadto samowolny; nic nie pomogło.

— Duszulku, panie tego, nie wiedzieć co gadasz, zwaryowałaś, dziewczyna ma w domu wszystko czego jej tylko potrzeba, a to panie wymyśla niestworzone rzeczy, nie słucha ciebie? jakto nie słucha? co to jest nie słucha? do niczego jesteś całe życie, dalipan! ślamazara! tak cię już wychowali, wszyscyście tacy w waszym rodzie! Ot co jest!—stuknął laską w podłogę.

D. c. n.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Przypomniała sobie, że w liście przyjaciółki była wzmianka o polowaniach konnych, i uśmiech wybiegł jej na usta. Czyż może być coś milszego, jak pędzić tak bez pamięci, skacząc przez płoty i rowy, gdy wiatr świszcze w uszach i smaga policzki. Pan Zygmunt nazwał ją raz zuchwałą, tak nazywał ją też wuj, gdy dzieckiem będąc wdrapywała się na najwyższe drzewa, siadała na źrebaki nieujeżdżone, lub płynęła na sam środek jeziora odważna, nieustraszona.

Jeszcze trochę użyć wolności a potem... potem w świat do celu...

Myśli zaczęły się plątać w główce Niny, zmęczone powieki opadały na smagłą twarz, a marzenia powoli unosiły ją w krainie snów i złud, gdzie nie ma zawodów, ani rozłąki, gdzie sława wyciąga opiekuńcze ramiona do tych, co ukochali sztukę, gardząc zwykłą ziemską miłością.

VII.

Pan Zygmunt Olszanowski świetnie prowadził samochód; była to dla niego ulubiona rozrywka, to też rzadko kiedy wyręczał się szoferem, który siedział zwykle obok, podziwiając wprawę i zręczność swego pana. Chłodny jesienny wiatr gwizdał w uszach, i zimno dawało się już odczuwać temwięcej, że pan Zygmunt lubił szybką jazdę. Samochód zatrzymał się na małej stacyi, o czerwonych, brzydkich zabudowaniach.

Pan Olszanowski wydaje się innym, niż przed pół rokiem. Opalony trochę, schudł i zmizerniał, przytem wąsy krótko przycięte zmieniały go bardzo.

Otrzepawszy palto z kurzu, zdjął okulary automobilisty, i zeszedłszy na peron, zapalił cygaro. Wzrok jego gonił nadchodzący pociąg, a jakieś podniecenie znać było w całej postaci. Oczekiwano dziś w Olszanowie Jerzego z obydwiema siostrami i — Niny. Ta ostatnia wczoraj dopiero donosiła, że odwiozła wuja do sanatoryum pod Dreznem, i przyjeżdża na parę tygodni nacieszyć się przyjaciółką, gdyż w końcu września musi być już w Paryżu. Pani Iza nie mogła doczekać się młodej dziewczyny, chciała nawet sama powitać ją na dworcu, zaledwie jej to mąż wyperswadował, orzekłszy, że za daleka droga i lepiej, by w domu została. Tłomaczył jej żartobliwie, że wiatr i kurz źle wpływają na cerę, kładł przytem do samochodu okulary, płaszcz od kurzu i długi woal żony. Ona patrzyła z uśmiechem szczęścia na jego ożywienie, ciesząc się z nowych gości, których przybycie rozweseli Zygmunta. Bo pobyt w Bretanii nie pomógł mu bardzo, — lekarze mówili, że to nerwy i przepracowanie umysłowe, a on tylko wzruszał ramionami, gdy troskliwa i kochająca żona coraz to nowych radziła się doktorów. Wreszcie zadecydował, że można dostać melancholii, patrząc wciąż na jednostajne morze, i postanowił wrócić do kraju. Oświadczył żonie, że powrócą zaraz do Olszanowa, gdyż zbliża się czas polowań konnych i trzeba obejrzeć folbluty, obmyślić przeszkody, sprowadzić lisy, jednem słowem, postarać się, by te dwa miesiące pobytu uprzyjemnić zaproszonym, jak co rok, gościom. Był nawet przejęty temi sprawami i przez parę dni siedział w stajniach, dosiadał koni i miał długie rozprawy z dojeżdżaczem. Zdawało się wtedy pani Olszanowskiej, że nerwy męża uspokoiły się, usposobienie powoli zmieniło się na lepsze i uśmiech nawet czasem zabłąkał się na usta. Szczególniej od wczoraj, gdy dostał wiadomość od Jerzego, że przyjeżdża z siostrami na polowanie, pan Zygmunt widocznie poweselał. Wybierał spokojne, konie dla panienek, a Ninie przeznaczył pysznego, złotego kasztana z strzałką. Z szczególną pieczołowitością przeglądał siodła i rynsztunki, ciesząc się naprzód radością, jaką sprawi Ninie tą niespodzianką. Dziewczyna jeździła dobrze i śmiało, przytem niestrudzenie, przyda jej się z pewnością drugi koń,—myślał pan Zygmunt, stojąc teraz na peronie i wpatrzony w nadjeżdżający pociąg, sunący czarnym wężem ku zabudowaniom stacyjnym. Jeden, drugi gwizd i lokomotywa zatrzymała się, sapiąc i zgrzytając kołami. W jednej chwili Zygmunt stanął przed drzwiczkami wagonu, gdzie w oknie mignął mu duży, czarny kapelusz i jasne włosy Niny. Nie zastanawiał się ani chwili nad tem, że ona jedna przybyła, nie szukał nikogo, co dziwnem mogłoby się wydawać, tem więcej, że kilku osób spodziewano się w Olszanowie. Było to zagadką, którą jeden tylko mógł pan Zygmunt wyjaśnić. Dostał bowiem w ostatniej chwili wiadomość od kuzyna, że dopiero nocnym pociągiem mogą przyjechać, ale nie uważał za potrzebne dzielić się tą wiadomością. Może byłoby to się wydawało dziwnem, gdyby sam po Ninę jechał, myślał z uśmiechem. Żonie jego przez myśl by to nie przeszło, bo zanadto go kochała, a z natury nie była ani podejrzliwa, ani zazdrosna. Ale ciotka Genia Mirska tak lubiła ploteczki...

Otrząsnął się z tych myśli, podając rękę wysiadającej Ninie, i nie mógł powstrzymać się, by nie obrzucić jej zachwyconem spojrzeniem. Jak wypiękniała, twarzyczka jakby uduchowniona, zeszczupiała, pobladła, tylko ogromne, fijołkowe oczy miały wyraz serdecznej radości. Byłby chętnie przy wszystkich ucałował te drobne, ładne rączki, ale powstrzymał się, i tylko owijając ją starannie płaszczem, pomagał przypinać czapeczkę i zawiązywać woal. Śmiał się przytem wesoło i żartował.

— A co? nie doskonała ze mnie panna służąca?

A ona rozweselona odpowiadała żartem na żart, figlarna i rozbawiona jak pensyonarka. Czuła się tak szczęśliwa, tak jej tu było dobrze, że zapomniała o wszystkich strapieniach.

Poczęła z zajęciem wypytywać pana Zygmunta o Olszanowo, o park, konie wierzchowe; wszystko ją interesowało.

— O, dom bardzo jest stary; znajdzie tam pani galeryę obrazów, obszerną bibliotekę, salę bilardową; jednem słowem, wszelkie wygody, ale co do mnie, wolę to małe gniazdko w Potoku....

Tu zamilkli oboje; widocznie obojgu stanęły w pamięci chwile tam spędzone. Wreszcie Nina odwróciła głowę w stronę sąsiada, chcąc go o coś zapytać, gdy nagle poczuła rękę swą w jego pieściwym uścisku i usta rozpalone mężczyzny, które przylgnęły do jej dłoni. Dziwne uczucie ogarnęło nią, chciała wyrwać dłoń z uścisku, a nieopisana słodycz tej delikatnej pieszczoty przyprawiała ją o zawrót głowy. Ale on już zapanował nad sobą; chłodny, uprzejmy, tłomaczył się, że musi jej serdecznie podziękować za przyjazd, który tak ucieszy jego żonę, i żartował, że dorosłą kobietę każdy przecież w rękę całuje. Nina zarumieniona silnie, poprawiała szal w koło głowy trochę drżącemi rękoma, nie mogąc zrozumieć, czemu czuje się zawstydzona czy onieśmielona w obecności pana Olszanowskiego. Wszakże niedawno jeszcze tam w Potoku nie ustępowała mu w niczem, spierała się z nim, chcąc zawsze postawić na swojem,

jak mówiła o niej przyjaciółka. A teraz sama nie wie, co się z nią stało. Niepokoi ją ten jego wzrok uporczywy i oczy jakby z zachwytem w nią wpatrzone. Ale wnet poczęła chłodno rozumować.

— Imaginacya, — myśli Nina, — że też my, kobiety, zawsze widzimy coś więcej w zachowaniu się mężczyzn, niż jest w rzeczywistości.

I młoda dziewczyna chcąc ukryć pomieszanie, zaczęła wypytywać Zygmunta o gości, bawiących w Olszanowie, o Adolfa, nawet o młodego Zagórskiego. Olszanowski przypatrywał się jej uważnie, zdziwiony tem nagłem ożywieniem Niny.

— Że też to kobiety zawsze w końcu zwycięży uroda—pomyślał z goryczą, przypuszczając, że Nina chce się czegoś dowiedzieć o Jerzym.

— Ach, Boże!—zawołała nagle Nina.— Te rozhukane konie skręcają prosto na nas. Jezus Marya! dyszel...

(D. c. n.).

Kronika działalności kobiecej.

Militaryzacya kobiet w Austryi.

Zarząd wojskowy organizuje służbę kobiecą, która będzie użyta do czynności administracyjnych, pielęgniarskich i gospodarczych przy armiach, stojących w polu. Zapotrzebowanie sił kobiecych wynosić będzie około 30.000. Każda funkcyonaryuszka otrzyma całkowite utrzymanie, mieszkanie oraz pensyę w kwocie od 60—200 koron miesięcznie. Ponieważ nad temi siłami ma być rozciągnięta kontrola i wymagana od nich pewna karność, mamy tu do czynienia z militaryzacyą kobiecego świata, który dotąd bezpośrednio do wojny wciągniętym nie był i dzięki temu mógł podtrzymywać bieg normalnego życia. Kobiety nasze powinny jednak wiedzieć, że służba wojskowa nie opiera się dla nich i prawdopodobnie nie oprze się na przymusie. Jeżeli zaś chodzi o podtrzymanie wojny tak przeciwnej ustrojowi, uczuciowości czy ideałom kobiet, to chyba zachęcić do niej może cel służenia ojczyźnie, a nie względy materyalne, czy głód wrażeń, któreby jedynie skłonić mogły do służenia w wojsku obcego państwa.

Męczenniczki prawa głosowania kobiet.

Zarówno w Nowym Yorku i Waszyngtonie, jak i w innych miastach amerykańskich panuje ogólne oburzenie z powodu przymusowego odżywiania 30 sufrażystek, które ze względu na brutalne traktowanie rozpoczęły wspólny strajk głodowy. Aresztowania ich dokonano przed kilku tygodniami przed „Białym Domem“ w Waszyngtonie i skazano na kary aresztu. Domagały się one od prezydenta, aby je przyjął na audyencyi, gdy zaś odmówiono ich żądaniu, postanowiły stale — na zmianę — utrzymywać nieustanną straż przed Białym Domem, aby swą obecnością tworzyć żywy wyrzut sumienia dla prezydenta.

Opinia publiczna, która zresztą wcale nie sympatyzuje z dążeniami i zamiarami tych energicznych pań jest jednakże bardzo żywo poruszona tem sprzeciwiającem się prawu i zasadom obchodzenia się z niemi władz rządowych. Jednej naprzykład z nich zdarto zupełnie suknie z ciała, gdy się wzbraniała przywdziać strój więzienny. Inne znowu przywiązywano godzinami do krat więziennych za nieposłuszeństwo, a nawet grożono im nałożeniem kaftanów bezpieczeństwa na wypadek niestosowania się bezwzględnego do rozkazów władzy.

Oburzenie ogólne wzrasta z tego powodu stale, z godziny na godzinę, i jest tem bardziej uzasadnione, że ma się tutaj do czynienia z kobietami, które walczą w obronie ideałów, nie dopuszczają się wcale wykroczeń i występków na wzór swych angielskich koleżanek, a jednak mimo wszystko, skazane zostały na wielomiesięczne roboty przymusowe.

6 milionów głosujących kobiet

W przemówieniu w liberalnym związku kobiet powiedział Asquith: „Dożyliśmy chwili, w której największe rozszerzenie prawa wyborczego, jakie zna nasza historya, uzyskało moc ustawową. Wśród 8 milionów nowouprawnionych do wyboru, będzie 6 milionów kobiet.

Polska kompozytorka w Holandyi.

Z Hagi donoszą do pism warszawskich: Wśród kolonii polskiej, przebywającej tu od wybuchu wojny, mamy dwoje reprezentantów ze świata sztuki, którzy zdołali wybitnie zwrócić na siebie uwagę wśród tutejszego świata artystycznego. O p. Stanisławie Czajkowskim pisaliśmy już swego czasu. Obecnie wystawa jego odbywa tryumfalną wędrówkę po wszystkich większych miastach Holandyi. Reprezentantką sztuki polskiej w zakresie muzyki jest pianistka p. Natalia Janotówna. W ostatnim czasie skomponowała ona szereg utworów muzycznych, opartych po części na motywach holenderskich, po części zaś na motywach polskich. W szczególności napisała bardzo interesującą suitę pod tytułem: „Tatry“, w której opiewa: Gerlach, Kościeliska, Morskie Oko. Inna suita jest holenderska, kończy się jednak polonezem. Trzecia suita jest ofiarowana Matce Boskiej na uczczenie dnia 8 września. Ponadto napisała szereg utworów religijnych, granych w kościołach.

Niektóre z utworów tej autorki będą śpiewane przez włoską śpiewaczkę, Malwinę Franchi-Lucci. Inne, jak: „Marche funebre d'un Fou“ i „Berceuse de la Mort“, będą przedmiotem produkcyj choreograficznych. Długą listę utworów kończy mazurek „Orła Białego“ i „Polonez króla polskiego“.

Część tych utworów już się pojawiła w druku, inna pojawi się niebawem nakładem znanej firmy muzycznej w Londynie, gdzie autorka długie lata przebywała i gdzie doczekała się wielkiego uznania w świecie muzycznym i w wykwintnych sferach towarzyskich.

Kursa handlowe dla kobiet.

Z Rzeszowa donoszą: W Rzeszowie odbywają się handlowe kursa instrukcyjne dla kobiet, urządzone przez zarząd główny Tow. Kółek rolniczych i według programu naukowego i organizacyjnego, ułożonego przez tenże zarząd, przy pomocy finansowej namiestnictwa (Centrala kraj. dla gosp. odbudowy Galicyi, sekcya III). Mimo znacznych kosztów, połączonych z utrzymaniem i pomieszczeniem podczas każdego poszczególnego kursu, liczba kandydatek na te kursa przechodzi liczbę 150. Niemal wszystkie absolwentki z pierwszych dwóch kursów, już prowadzonych, otrzymały stałe posady w organizacyi handlowej Tow. Kółek rolniczych, zapewniające im utrzymanie. Obecnie odbywa się kurs trzeci. Kierującym kursów jest wiceprezes Tow. Kółek rolniczych, d-r Bronisław Dulęba.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Aktorce. W odpowiedzi na kartę Sz. Pani uprzejmie zawiadamiamy, że pisma, o jakie Sz. Pani chodzi, w Łodzi niema. Z pism codziennych wychodzą: „Gazeta Łódzka“ — Przejazd 8 i „Kurjer Łódzki“—Zachodnia 37.

TREŚĆ NUMERU:

Udział kobiet w samorządzie miejskim. — Troska o rasę, p. Jana Czempińskiego. — Wielkie klęski społeczne i walka z niemi, p. dr. Gabryelę Majewską. — Listy z Krakowa, p. Leona Pączewskiego. — Nowela i powieść: Dzień bez słońca, nowela, p. Zygmunta Bartkiewicza. — Przed wiosną, p. Zofię Wojnarowską.—Ewunia, p. Ory Jelską.—Spętani, powieść, p. Leonię Grabską.—Kronika działalności kobiecej. — Odpowiedzi redakcyi. — Dodatek: Małżeństwo o północy, powieść, p. Henryka de Régnier. — Członek komitetu terorystycznego, p. Tomasza Hardy'ego. — Ogłoszenia. — Wzory ubiorów i robót do № 15. — Uproszczenie i unarodowienie stroju. — Z ostatniej mody. — Kwestyonaryusz gospodarski. — Przepisy kuchenne. — Odpowiedzi z dziedziny leczniczej kosmetyki.—Odpowiedzi redakcyi.

OGŁOSZENIA.

MARTA NORKOWSKA
WYŻSZA SZKOŁA GOSP. DOM.
w Warszawie, Bracka 17.

Egzyst. lat XI dla kobiet inteligentnych i średnio zamożn. Kursa kwartalne, miesięczne i tygodniowe. Dwa razy w miesiącu kursa wieczorne 2 dniowe. Program na miejscu. Szkoła przyjmuje w każdym czasie.

D-rowa J. SADOWSKA
7 Krakowskie-Przedmieście 7

Leczenie radykalne chorób skóry, włosów, zniekształcenia twarzy, nosa etc. Elektroliza. Kosmetyka lecznicza.

Przyjmuje uczennice.

Gazeta Łódzka
(VII rok wydawnictwa)

wychodzi codziennie po południu, w niedziele i święta (oprócz uroczystych) rano. Prenumerata wynosi 2 marki miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji:
Łódź, Przejazd 8.
Skrzynka pocztowa № 54.

Wydawnictwa „BLUSZCZU“.

„**Wira Horecka**“, powieść Jerwicza, odznaczona na konkursie „Bluszczu“ Mk. 3.75

„**Urywki wierszem i prozą**“ nigdzie nie drukowane Józefa Ignacego Kraszewskiego. . . . . Mk. 1.90

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie
poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy z kluczem p. t.

Samouczek:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po fen. 20, 50, mk. 1, 2; kurs I-szy mk. 4; kurs II mk. 6; **Rusko-Niemiecki** fen. 20, 50, mk. 1, 2, 6. **Polsko-Francuski** kurs I-szy mk. 4, kurs II-gi mk. 9; **Polsko-Angielski** kurs I-szy mk. 3, kurs II-gi mk. 4; **Polsko-Ruski** po f. 20, 50, mk. 1, 2, 4 i 6.

„**Szkice teozoficzne**“ najznakomitszych autorów z tej dziedziny, opracow. przez Józefa Relidzyńskiego Mk. 1.90

„**Jeden z moich synów**“, powieść A. K. Greena, tłom. z angielskiego. Mk. 2.50

„**Poezje**“ Zofii Wojnarowskiej Mk. 2.50

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Uproszczenie i unarodowienie stroju.

VIII.

DO SZANOWNYCH CZYTELNICZEK.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z zagranicy i zagubienia ich w drodze, tymczasem dołączamy dodatek bieżący—a stosownie do uczynionej już adnotacyi—zapewniamy Sz. Czytelniczki,— prosząc o łaskawe uwzględnienie, że zaległe klisze, które w części już nadeszły, dołączymy przy numerach 16-ym i 17-ym.

Zastanówmy się z kolei nad kostyumem, tak zwanym *tailleur*. Jest to sposób ubrania bardzo rozpowszechniony, bywają bowiem kostyumy letnie i kostyumy zimowe, sportowe, spacerowe i nawet wizytowe. Spotykamy się z tendencyą w modzie ogólnej, by nadać kostyumom więcej ozdób, żeby sporządzić go z materyałów lżejszych, właściwych jedynie odzieży niewieściej (petit tailleur), jednakże w zasadzie kostyum reprezentuje w stroju kobiecym to, co jest w nim najbardziej zbliżonego do ubrania męskiego.

Przeciętny kostyum bywa zatem wykonany z materyi grubszej, z wełny czy z półwełny, naogół gładki, w żadnym zaś razie nie mają go cechować żadne ozdoby. Składa się ze spódnicy krojem prostej i wygodnej oraz żakietu, w zależności od mody bardziej lub mniej zbliżonego do marynarki czy tużurka męskiego. To odnosi się również i do doboru materyałów.



№ 1. **Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki od 11 — 13 lat.** (Szkic 1). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 2. **Suknia przybrana zmarszczeniem, odpowiednia dla młodej osoby.** (Szkic 2). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

W roku ubiegłym przychodziły wieści, iż kostyum, jako taki, wychodzi z mody. Jego miejsce miał zająć płaszcz czy „mantel". Były to jednak wieści mylne, wynikłe stąd, iż moda płaszcza przyszła do nas nie bezpośrednio, lecz przez Niemcy. W Niemczech — nawet bez względu na modę — noszono zawsze chętnie płaszcze — od deszczu czy od kurzu — na każde inne ubranie. Była to więc odzież wierzchnia na ulicę, na podróż, lecz nie na spacer w śródmieściu i nie „en toute occasion". Słowem płaszcz niemiecki, choć bardzo praktyczny, nie mógł zastąpić, a nawet niewiele miał wspólnego z kostyumem.

Moda zeszłoroczna natomiast — to płaszcz — tailleur, to jest kostyum, uszyty w ten sposób, iż suknia skombinowana jest bezpośrednio z żakietem, stanowi jego obszerną baskinę, rozpina się z nim w jednej linii i t. p. Nie należało więc jej nosić ani na inny kostyum, ani na toaletę wizytową, ani wreszcie na zwykłą sukienkę z bluzeczką.



Szk. 2. Szk. 1. Szk. 3.

Podobnie jak tłem dawnego „tailleur" była miękka bluzeczka z materyi bieliźnianej, (lingerie) tak też ów nowy typ kostyumu należy nosić na bluzeczce i sukience takiegoż rodzaju. Na tę okoliczność, wskutek nieporozumienia, jakie wywołało pojawienie się u nas owego rzekomego płaszcza, chcemy zwrócić uwagę naszych elegantek.

A teraz zobaczmy, jakie cechy powinien mieć kostyum (tailleur), przygotowany według wzorów narodowych?

Pod tym względem konkurs z r. 1916 przyniósł plon dość obfity.

Cechy kroju sukni omówiliśmy, gdy wspominaliśmy o sukniach w ogólności. Co do żakietu posiadamy tu dużo wzorów. A więc przedewszystkiem — wzory ludowe. Według nich żakiet przypominać będzie sukmanę chłopską. W kroju prosty, dość długi, opadać ma poniżej bioder. Opracowała ten typ kostyumu w swych projektach konkursowych p. Z. Stefańska.

Właściwy jednak żakiet, przystosowany do kostyumu, to chłopski kaftan, przystosowany do „wełniaka" w takiej formie, jak to projektował p. Bohdan Nowakowski. „Wełniak" z kaftanem odgrywa w zwyczajach włościanki taką właśnie rolę, co kostyum u mieszczki. A więc jest to strój na wyjście, a jednak nie strój odświętny.



№ 3. **Suknia prostym krojem, przybrana stebnówką.** (Szk. 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Zmodernizowany i przystosowany do swej nowej roli może doskonale wyrugować wzory ogólne. I w danym wypadku sprawa użycia doń materyi o charakterze ludowym czy narodowym jest wprawdzie

pożądana, ale wcale nie tak pilna, jak to przypuszczali organizatorzy konkursu. Możemy się zdobyć na narodowy wyraz w naszej odzieży nawet nie mając do rozporządzenia ani samodziałów, ani chłopskich sukien, ani wreszcie materyi w desenie umyślnie wykoncypowane.

Można będzie również zastosować wzory historyczne. A więc żakiecik przy kostyumie w postaci kontusika, rękawy kontuszowe, wyłogi, sutaszowanie i zapięcia staropolskie, obramowania i t. d.

Gdy jednak moda ogólna wróci do zeszłorocznych płaszczy-tailleur'ów, natenczas za ich pierwowzór w polskiej modzie historycznej należy uważać — żupan, już nietylko dla matron, ale i dla młodszych kobiet przystosowany. Wyłogi i rękawki w jego górnej części można zachować niemal całkowicie. Natomiast poły baskiny schodzić się będą z sobą aż po kolana, a dopiero poniżej odsłaniać sukienkę.

Baczyć tylko należy, by sukienka była zawsze nieco krótsza od baskiny płaszcza-żupana.

L. U. i U. S.



№ 12. **Praktyczna spódnica do bluzek, przybrana stebnówką.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 15.

№ 1. **Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki od 11—13 lat.** (Szkic 1). Forma na zam. w administr. Bluszczu.

Zręczna sukienka, która zastępuje kostyumik, sporządzona jest z dwóch materyałów. Spódniczka z przodu ułożona w kontrafałdę, od boków marszczona, wykończona szerokim pasem z szelkami—z lekkiej niebieskiej wełny—z tegoż materyału sporządzony kimonowy kaftanik, brzegi ma wykończone naszyciem z sutaszu. Odrębna bluzeczka z wzorzystej materyi przybrana jest białym batystowym kołnierzem.

№ 2. **Suknia przybrana zmarszczeniem, odpowiednia dla młodej osoby.** (Szkic 2). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

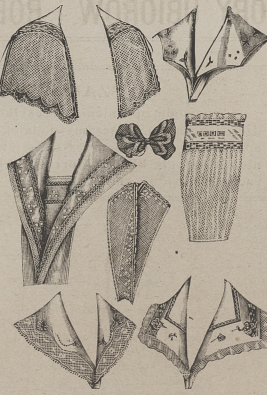
Suknia z lekkiej jedwabnej lub półjedwabnej materyi, złożona jest z niezbyt szerokiej spódniczki, wykończonej w górze gęstemi zmarszczkami na szerokim pasku, tworzącemi rodzaj karczka — i z bluzki również kilkakrotnie zmarszczonej przy zeszyciu z karczkiem oraz w dole krótkich rękawów, zakończonych falbanką. Wycięcie szyi ujęte w wypustkę od boków, wykończone ułożonym kołnierzem. Na spódnicy z boków patki z materyału, ozdobione haftem, przez które przewleczony jest sznur.

Potrzeba: 4¼ metra mat. 100 cent. szer.

№ 3. **Suknia prostym krojem, przybrana stebnówką.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Stebnówka, tak modna obecnie, wyszyta jedwabiem, zdobi skromną, zręczną suknię z materyału „Eolienne"— bluzkę ułożoną w dwie fałdy i boki przodu zręcznej, zmarszczonej spódnicy. Guziczki zakończają stebnówkę, zdobią również rękawki. W stanie suknia pokryta paskiem z tafty z szarfą z prawej strony — pozornie przewiązaną, ozdobioną haftowanym motywem. Z tafty sporządzony jest również kołnierz i odłożone mankiety.

Potrzeba: 4¾ metra mat. 110 cent. szer., 30 cent. tafty 50 cent. szer., nie licząc paska.



№ 4 — 11. **Kołnierze i kamizelki, przybrane haftem, koronką i t. p. i krawatka. (Do wykorzystania resztek).** Formy na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 4—11. **Kołnierze i kamizelki, przybrane haftem, koronką i t. p. i krawatka. (Do wykorzystania z resztek).** Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 12. **Praktyczna spódnica do bluzek przybrana stebnówką.** (Szkic 12). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Drożyzna materyałów zmusza nas do przeróżnych kombinacyi — przy dobrym pomyśle i umiejętności wszystko da się wykorzystać. Spódnica № 12 przerobiona jest z męskiego palta. Przeróbkę taką ułatwia forma spódnicy, składającej się z 8-miu części. Sztukowanie spódnicy pokrywa stebnówka.

Potrzeba: 2¼ metra mat. 120 cent. szer.

№ 13. **Suknia w formie bluzy przybrana odrębną materyą.** (Szkic 13). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Prostą, luźną sukienkę z lekkiej wełnianej lub jedwabnej materyi - odpowiednią dla młodej panienki zdobi szeroki pas z szarfą i wykończenie wycięcia szyi z barwnej, wzorzystej materyi. Dół sukni ujęty w wypustkę ze sznurkiem. Z tyłu suknia zapięta na okrągłe guziczki i pętelki. Lekka bluzeczka z podszewki.

Potrzeba: 3½ metra materyału 120 cent. szer., 60 cent. mat. wzorzystej 90 cent. szer.

№ 14. **Suknia z dwóch materyałów dla starszej osoby.** (Szkic 14). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Kołnierz odłożony z kamizelką ze srebrnej koronki wkład z tiulu ożywiają suknię z lila materyi. Bluzka i baskina zmarszczona pod paskiem, sporządzone są z jedwabnej materyi. Boki przodu baskiny, która skrajana jest w rodzaju fraka—mogą być sporządzone z wełnianej materyi. Ułożony w fałdki stanik zdobią haftowane motywy.

Potrzeba: 2¾ metra materyi jedwabnej 100 cent. szer., ¾ metra materyału wełn. 120 cent. szer.

№ 15. **Spódnica do bluzek prostym krojem.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Wązkie patki z materyału przytrzymują z przodu i z tyłu zmarszczenie prostej spódniczki. Od wysokości kolan tył i przód zaprasowany w fałdy.

Potrzeba: 2¾ metra materyału 120 centymetrów szerokiego.



№ 15. **Spódnica do bluzek prostym krojem.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 16. **Kostyum wiosenny oryginalnym krojem, przybrany stebnówką.** (Szkic 16). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Nową formą w zręcznym żakiecie odznacza się przód, wązki od góry, nastebnowany, w dole zaprasowany w fałdy, a w stanie skrajany z patkami, łączącemi się zapięciem na guzik z paskiem. Patki te powtarzają się przy mankietach i kilkakrotnie przestebnowanym kołnierzu. Stebnówka zdobi również kieszenie. Spódnica modnym krojem, zwężona u dołu (około 1⅔ metra szer.), w górze z przodu i z tyłu ułożona jest w niezaprasowane fałdy, a na bokach ozdobiona patką z guzikiem.

Potrzeba: 5 metrów materyału 110 cent. szer., 3¼ metra podszewki 70 cent. szer.

№ 17. **Praktyczne ubranie z kurtką dla chłopca od 8—12 lat.** (Szkic 17). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Zręczna kurtka przez swój krój z odciętym karczkiem, kontrafałdami, paskiem i t. d. ułatwiający sztukowanie, nadaje się doskonale do przeróbek z męskich zniszczonych ubrań, damskiego palta i t. p., przyszyte do staniczka. Majteczki dla mniejszych chłopców należy wykończyć z zapięciami po bokach—dla starszych tylko z zapięciem z przodu, przyszyte do staniczka lub szelek. Kurtka, wykończona na podszewce, ułożona jest z tyłu w jedną—z prze-



№ 13. **Suknia w formie bluzy, przybrana odrębną materyą.** (Szkic 13). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 14. **Suknia z dwóch materyałów dla starszej osoby.** (Szkic 14). Forma na zam. w administr. Bluszczu.

du w dwie kontrafałdy i przyszyta do karczka Pasek przewleczony przez przecięcie kontrafałd.

Potrzeba: 1.90 metra mat. 120 cent. szer.

№ 18. **Strojna bluzka i spódnica, ułożona w fałdy.** (Szkic 18). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kołnierz strojnej, wytwornej bluzki z bladoróżowego Crêpe de Chine'u, sporządzony jest od ramion z siatkowej koronki; także koroneczka wykończa brzeg kołnierza z tyłu. Bluzkę, zmarszczoną przy ramionach, zdobi z przodu mereszka, która przybiera również wysokie mankiety.

Spódnica z czarnej wełnianej lub jedwabnej materyi, ułożona w fałdy i kontrafałdy, wykończona skrzyżowanym paskiem z klamerką.

Potrzeba: $1\frac{3}{4}$ metra materyału 100 cent. szer. na bluzkę, $2\frac{1}{3}$ metra mat. 130 cent. na spódnicę.

№ 19. **Bluzka przybrana haftem i spódnica modnym krojem.** (Szkic 19). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Wierzchnia część bluzki z materyi jedwabnej, przybranej maszynowym haftem, razem z rękawami, zachodząca na spodnią część z gazy tworzy rodzaj kaftanika, zakończonego szerokim obrębem. Na białą podszewkę naszyta jest z przodu jedwabna materya, która tworzy rodzaj skrzyżowanej kamizelki. Także odłożony kołnierz.

Spódnica „beczułkowata" modnym krojem, na bokach wykończona kieszeniami, przybranemi naszyciem z aksamitki, która tworzy również pasek.

Potrzeba: na bluzkę $1\frac{3}{4}$ metra gazy 100 centym. szerokości, 60 centymetrów jedwabnej materyi 55 cent. szerokiej. Na spódnicę: $3\frac{3}{4}$ metra tafty 100 cent szer.

№ 20. **Pas na stół, przybrany haftem Richelieu.** Wzór na zamówienie w administr. Bluszczu.

№ 21. **Strojna okrągła serweta, przybrana haftem Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.



№ 16. **Kostyum wiosenny oryginalnym krojem, przybrany stebnówką.** (Szk.16). Forma na zamówów. w adm. Bluszczu.



Szk. 13. Szk. 14. Szk. 16. Szk. 18. Szk. 19. Szk. 17

Z ostatniej mody.

Paryscy modniarze nie przerywają swoich peryodycznych natchnień.

Huk armat pobudza ich jedynie do nowych pomysłów.

Tym razem dają kobiecie kształt istoty wysmukło-skrzydlatej.

A więc:

1) Suknia—około półtora metra szeroka.

2) Żakiet — tylko trzy czwarte metra długi, słabo uwydatniający plastykę kibici.

3) Kamizelka ostro zakończona.

4) Kołnierz męski, wykładany, ale w górę podniesiony.

5) Kapelusz nizki o małem rondzie.

Oto ostatnie dogmaty paryskiej mody.

Ze względu na niewielkie ilości rozporządzalnych materyi, a zarazem celem uzyskania wolności ruchów będą suknie z boków rozcięte. Najmodniejsze będą kombinacye z materyi gładkich z tkaninami w kratkę i w prążki; dla przybrania używać się będzie w wielkiej ilości haftów. Podobne zastosowanie znajdą materye brokatowe. Jedwab, atłas, a także muślin, układane będą w fałdy i falbany, jednak zawsze w ramach smukłych linii. Z powodu trudności, jakie nastręcza pranie, nie zanosi się na rozpowszechnienie letnich sukien z materyi lnianych, jak wogóle przy kostyumach letnich, przeważać będą barwy ciemniejsze. Widocznym jest wpływ mody chińskiej na krój rękawów, które mają być krótkie, szerokie i zwieszające się.

Półbucik z szeroką klamrą metalową wypiera żywo wysokie buciki, które właściwie obowiązywały w czasie, gdy skóra stała się droższą od złota.

Ale ten półbucik mieć będzie pod sobą ogromny obcas.

Pończochy obowiązywać mają kolorowe.

Ale „Times" ostrzega, że o farbę w dobrym gatunku obecnie bardzo trudno. Co może uczynić modnem pończoszki białe.

Na lato moda przygotowuje miękki kapelusz słomkowy, a do wyjścia wieczorem toczek z powiewnemi wstążkami.

Oto jest wielkość tej jedynej chwili!
Gdy, z krzykiem duszy idąc, co nie myli,
Wszelakie jarzmo precz zepchnęli z szyi!

I dzień skrzesali jeden, czynem święty:
Gdy rozpalili duchem smutne szczęty,
Stawszy się przez to polscy, że—niczyi!

Gust. Bol. D.

(„Kuryer Polski").

Kwestyonaryusz gospodarski.

Młodej Gosposi z Chmielnej. Okna najlepiej czyści się letnią wodą, do której wpuścić kilka kropel amoniaku — w braku ścierki, można sobie radzić miękkim papierem, np. gazetą lub szarą zwyczajną bibułą, która doskonale wilgotny brud z szyb zbiera. *Karafki* od wody najlepiej się czyszczą, gdy do nich wsypiemy trochę kartofli surowych drobno pokrajanych lub skorupki od jaj pokruszone.

Pani Now. z Łodzi. „Jak poprawić smak zjełczałego masła"? Do 1 kwarty wody wsypuje się 1 łut potażu i w tym rozczynie płucze się starannie 1 funt masła. Poczem się wodę odlewa a masło przepłukuje kilka razy w czystej, zimnej wodzie. Chcąc nadać masłu smak i wygląd świeżego, przepłukuje się je starannie w świeżem, niezbieranem mleku i lekko soli.

Pani L. R. z Brackiej. „Knedle" są to kluski — nazwa pochodzi z kuchni bawarskiej. Przeważnie przyrządza się je „nadziewane". Wyborne są knedle ze śliwkami suszonemi. Podaję Pani przepis na tę smaczną, pożywną i niedrogą potrawę, którą w obecnych czasach drożyzny łatwo zastosować można.

Na 5 funtów kartofli gotowanych wziąć 1 funt mąki kartoflanej lub pszennej — można dodać 1 całe jajko, lecz niekoniecznie. Wszystko dobrze zagnieść i do smaku osolić. Stolnicę posypuje się mąką i robi z tej masy wałeczek, kraje nożem



№ 17. **Praktyczne ubranie z kurtką dla chłopca od 8—12 lat.** (Szkic 17). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.



№ 18. **Strojna bluzka i spódnica, ułożona w fałdy.** (Szkic 18). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 19. **Bluzka przybrana haftem i spódnica modnym krojem.** (Szkic 19). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

na małe kawałki, które rozpłaszcza się i w każdy zawija suszoną śliwkę, formując podłużny knedelek. Śliwki powinny być pierwej namoczone i ugotowane, pestki wyjęte. Knedelki gotuje się we wrzącej, nieco osolonej wodzie, a gdy spłyną pod wierzch, wyjmuje się je łyżką durszlakową i podaje gorące, polane masłem z rumianą bułeczką lub *sosem śliwkowym*. Sos ten przyrządza się z pozostałego soku od śliwek gotowanych, który się zaprawia małą ilością mąki kartoflanej, ażeby był zawiesisty. Dodać cukru i skórki cytrynowej lub pomarańczowej.

Zamiast *śliwek* można dać do knedelek farsz z grzybów, posiekanych i przesmażonych z cebulką, albo w każdy knedelek włożyć łyżeczkę szpinaku. Wtenczas podaje się do nich sos buljonowy lub grzybowy. Bardzo dobre są też *knedle ze serem*. Twarożek utrzeć i wymieszać z $^1/_3$ części kartofi gotowanych, dodać trochę mleka, szczypiorku usiekanego i soli. Kto chce, może dodać jeszcze 1 całe jajko lub żółtko. Masę dobrze wymieszać i uformować podłużne wałeczki, które wkładać i zawijać w knedelki. Uważać trzeba, żeby je dobrze i starannie zawinąć i palcami uformować, gdyż inaczej popękają przy gotowaniu.

M. Norkowska.

PRZEPISY KUCHENNE.

Zupa z kaszy pęczak. Kaszę pęczak przed użyciem namoczyć, nalewając ją ciepłą lub letnią wodą na 24 godzin.

Poczem wstawić na ogień do gotowania, jak najraniej, gdyż trzeba ją gotować bardzo długo z przyczyny jej twardości.

Po ugotowaniu przefasować kaszę przez sito, a następnie dodać trochę masła, osolić i zagotować.

Zamiast masła, można użyć przetopionej słoniny ze skwarkami, ale tę kładzie się po zupełnem ugotowaniu zupy, dopiero, kiedy jest już wlana do wazy.

Jako dodatek do tej zupy — można włożyć kartofelki wykrawane specyalną łyżeczką na okrągło lub w innej formie, lub grzanki z chleba smażone na maśle, bądź suszone w piecyku — albo też zwyczajne kluski, krajane wzdłuż.

Na kluski zagnieść pół kwarty mąki jednem jajkiem i troszką wody, wyrobić niezbyt twardo—poczem rozwałkować cienko i pokrajać na wązkie, podłużne kluski; następnie wrzucić je w osoloną, gotującą się wodę, a gdy wypłyną na wierzch, odcedzić przez durszlak.

Uwaga. W braku świeżego masła i słoniny—a, jeśli jest w domu, tylko dawne o nieprzyjemnej woni i złym smaku masło — wziąć je i włożyć razem z kaszą w zimną jeszcze wodę, koniecznie przed rozpoczęciem gotowania się zupy.

W ten sposób użyte, nawet dość dawne masło, poprawia się w smaku oraz traci niemiłą, właściwą sobie woń.

Zraziki z fasoli. Białą fasolę wypłókać czysto i raz zagotować, poczem odlać; następnie wypłókać ze szumowin i nalewając powtórnie gorącą wodą, znów gotować.

Kiedy fasola jest już zupełnie miękko ugotowana, przefasować ją przez sito.

Po przefasowaniu — na kwartę masy z fasoli wbić 3 lub 4 całe jaja, wlać 4 łyżki przeklarowanego, świeżego masła oraz wsypać 4 do 5 łyżek utartej bułki i soli — i wymieszać wszystko dobrze.

Następnie ugotować osobno zielonego groszku, ładnego, dużoziarnistego; w wodzie ze solą, uważając bardzo, ażeby się nie rozgotował, iżby ziarna były koniecznie całe, i dodać go półtorej szklanki albo dwie do powyższej masy.

Zielone ziarna groszku, o ile nie są rozgotowane—ładnie wyglądają na tle jasnej fasoli—(a poczucie estetyczne powinnyśmy łączyć i zaznaczać nawet i w najprostszych i najskromniejszych potrawach).

Potem zarobić ciasto, biorąc 1 funt mąki pszennej, 3 całe jaja i trochę świeżego masła — rozwałkować cienko i pokrajać z niego nożem podłużne kawałki o szerokości mniej więcej ćwierć łokcia, a długości półtorej ćwierci — i na każdym kawałku ciasta położyć taką ilość z powyższej masy z fasoli, ażeby się dała niem wokoło zawinąć; ciasto należy dokładnie zlepić wodą lub też białkiem tak, iżby fasola nie była wcale widoczna. Trzeba się starać, ażeby zrazikom nadać kształt zgrabny i ładny.

Następnie kłaść gotowe już zraziki na gorące masło i na małym ogniu ze wszystkich stron obsmażać.

Na półmisku oblać zrumienionem masłem z bułeczką.

Ładnie wygląda — gdy wokoło zrazików na półmisku obsypać wązkim szlaczkiem trochę zielonego groszku, ugotowanego z solą i z masłem.

Można do tych zrazików podać także sos, jaki kto lubi.



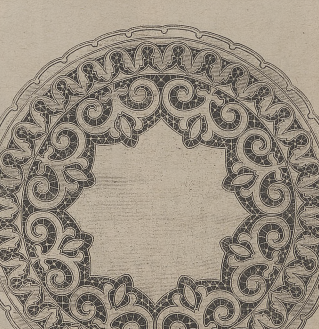
№ 20. **Pas na stół, przybrany haftem Richelieu.** Wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

Sztufada z bobu. Kilka kwart bobu wymyć dokładnie z piasku i z kurzu, kilka razy zmienić wodę, a potem nalać ciepłą wodą, (można i zimną w ostateczności) i moczyć najmniej przez 24 godziny.

Następnie, bardzo rano wstawić na ogień i gotować długo, gdyż ma niezmiernie twardą skórkę. Kiedy bób jest już tak miękki, iż z łatwością zgniecie się w palcach —wówczas przefasować go.

Na kwartę przefasowanego bobu wbić 3 lub 4 całe jaja, wlać 3 lub 4 łyżki przeklarowanego świeżego masła, albo też przetopionej słoniny (bez skwarków), wsypać 4 do 5 łyżek utartej suchej bułki i osolić—poczem wymieszać wszystko razem.

Zagnieść ciasto—biorąc 1 funt mąki pszennej, 3 całe jaja, oraz trochę świeżego masła—wyrobić dobrze, rozwałkować cienko i ukrajać zeń nożem jeden duży podłużny równy pas. Poczem na cieście tem położyć przez środek część przefasowanego bobu—wygładzić trochę i na samym środku przez całą długość, umieścić kilka pasków świeżej słoniny, takiej grubości, jakiej zwykle się kraje do szpikowania sztufady mięsnej—ułożyć je w małych odstępach jeden od drugiego i przykryć t. j. nałożyć drugą taką samą częścią masy bobowej—dalej, wyrównać, wygładzić, nadając kształt zwykłej sztufady z mięsa.—Wkońcu zawinąć z obydwóch



№ 21. **Strojna okrągła serweta, przybrana haftem Richelieu.** Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

stron do środka ciasto, zlepić je wodą albo białkiem, w ten sposób, ażeby nigdzie masa bobowa nie była widoczna i odwrócić t. j. wierzchnią stronę ze zlepionem ciastem umieścić jako spód, gdyż zlepienie ciasta na wierzchu sztufady szpeciłoby ją. Następnie posmarować całą powierzchnię ciasta rozbitem jajkiem lub samem białkiem z trochą słodkiego mleka—ułożyć na wysmarowanej masłem lub słoniną brytwance i wstawić do średnio gorącego pieca.

Gotową już sztufadę, na półmisku, pokrajać na plastry i polać zrumienionem masłem z bułeczką albo też przetopioną słoniną. Można, zamiast polewania tłuszczem, podać osobno w sosierze szary sos.

Wykwintnie wygląda i dobrze smakuje—sztufada obłożona garniturem z najrozmaitszych jarzynek oraz kartofelkami, wykrawanemi specyalnemi łyżeczkami na wielorakie kształty i osmażanemi na maśle; wtedy słoniny używać nie można, tylko sztufadę razem z jarzynkami należy polać przesmażonem i zrumienionem masłem z bułeczką.

Bób — jest to niezmiernie proste i pospolite jedzenie, a jednakże, pod powyżej opisaną postacią podane, staje się smacznem i ładnie wyglądającem daniem.

Jeśli nie można piec w piecyku, można taką sztufadę osmażyć na brytwance, na gorącem maśle lub na słoninie, na małym ogniu—lecz trzeba uważać, ażeby nie zepsuć kształtu sztufady.

Szary sos. Przesmażyć łyżkę mąki z łyżką młodego masła na rumiano i rozprowadzić wygotowanym poprzednio oraz przecedzonym smakiem z włoszczyzny (można i bez włoszczyzny, samą, czystą, gorącą wodą). Do tego dodać łyżkę karmelu dla koloru, łyżkę winnego octu (albo też, co jest nawet lepiej, zamiast octu wcisnąć soku z cytryny), wsypać cukru i soli do smaku i wszystko razem zagotować.

H. Ch.

ODPOWIEDZI
Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

„Nowej Prenumeratorce“. Masaży leczniczo-kosmetycznych jest bardzo wiele i różnych rodzajów, jednakże stosować je mogą ci, którzy się ich nauczyli. Z książki i podręcznika jest bardzo trudno coś zastosować, gdyż ruchy są bardzo subtelne i nawet patrząc na masującego nie zawsze uchwycić je można od razu. Masaż jest od dawna już używany jako środek leczniczy i kosmetyczny dla skóry twarzy; twórców masażu jest wielu i każdy z nich uprawia inną metodę; mogę Pani wyliczyć kilku z nich, jako to: Shoemacker, Pospelow, Breda, Zabłudowski i t. p. Każdy z nich leczy skórę swoją metodą masażu i stosuje go i w kosmetyce. Możeby panie mogły dostać podręcznik Zabłudowskiego, dyrektora instytutu przy Uniwersytecie w Berlinie; on najwięcej poświęca pracy masażowi kosmetycznemu, o jaki zapewne paniom idzie.

Ja studyowałam masaż z punktu widzenia leczniczego i kosmetycznego na klinice d-ra Jacqueta w Paryżu i oczywiście uznaję ten za najlepszy z obserwacyi w szpitalu i praktyce własnej. Jednakże należy on do najtrudniejszych, gdyż jest dość skomplikowany i samemu sobie trudno się tą metodą masować. Według mego zdania, o ile ktoś chciałby sam uprawiać masaż na sobie, musi znać dobrze kierunek mięśni, aby nie zaszkodzić sobie, i robić masaż wygładzający w kierunku mięśni i tak zwane *tapottement*, ale jedno i drugie trzeba, aby ktoś umiejętnie pokazał i nauczył.

Streszczając się dodam jeszcze, że chociaż zasady masażu wogóle są bardzo różne, zawsze jednak są pożyteczne jako środek dla tkanek odżywczy.

Dr. J Sadowska.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani Maryi Br. Strejk w pracowniach zakończony. Gustowny kostyum i płaszcz podróżny znajdzie Sz. Pani w znanym magazynie W. Janiszewski i S-ka przy ul. Marszałkowskiej 145, gdzie i ceny, przy obecnej drożyźnie, jeszcze najprzystępniejsze.

Bławatkowi. List Sz. Pani przesłaliśmy do D-rowej J. Sadowskiej. Odpowiedź znajdzie Sz. Pani w następnych numerach.

Igrekowi z ziemi Dobrzyńskiej. Frak na wcześniejszą porę jest nie obowiązujący, zastąpi go doskonale tużurek lub smoking, zwłaszcza jeżeli wesele jest skromne. Na ranną porę frak zupełnie nie jest używany.